# Regulamin głosowania konkursu na str. 5

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Odsłaniamy tajemnice toru wyścigowego (na str. 5)


# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 22 sierpnia 1935 r Nr. 232


# Olbrzymi pożar na wystawie radjowej

## Wszystkie straże ogniowe Berlina walczą z ogniem

BERLIN. (PAT) — Wczoraj o godz. 20,30 wybuchł w wielkich halach wystawowych na Kaiserdamm olbrzymi pożar, który w krótkim czasie ogarnął wszystkie zabudowania, znajdujące się na wielkim placu.

Pożar spowodowany został krótkiem spięciem. Wszystkie oddziały straży pożarnej Berlina zmobilizowane są w najwyższym stopniu pogotowia. Płomienie wysokości około 50 metrów buchają w niebo. Pożar powstał w chwili, gdy ludność miała opuszczać wystawę tak, iż tylko z trudem zdołano jeszcze wyprowadzić tłumy na ulicę. Płomienie przerzuciły się również na wielką wieżę radjową, mieszczącą się wśród zabudowań. Żelazna konstrukcja wieży załamała się.

Niezwłocznie po wybuchu pożaru, w halach wystawowych, na miejsce przybył minister Propagandy dr. Goebbels w otoczeniu kilku wyższych urzędników Ministerstwa Propagandy.

Zmobilizowano specjalnie oddziały pogotowia policyjnego, kadr pracy, szturmówek i wojska, które pomagają straży ogniowej przy pracach ratunkowych. Chodziło głównie o to, by utrzymać tłumy ludności, gromadzące się wokół miejsca katastrofy, w odpowiedniej odległości od płonących hal.

Na niebie widać olbrzymią łunę. Do godziny 21-ej hale 3-cia i 4-ta oraz 5-ta spłonęły doszczętnie. Z trudem udało się wyratować z pożaru najbardziej wartościowy sprzęt wystawowy.

Miejsce pożaru na terenach wystawowych otoczono kordonem policji, szturmowców i wojska.

Restauracja, znajdująca się na połowie wysokości wieży radjowej, stoi w płomieniach. Straży ogniowej udało się doprowadzić węża hydrantu na wysokość 50 m. skąd strumienie wody oblewają płonący lokal.

Akcja ratunkowa utrudniona jest ze względu na wysokość wieży. 10 osób na najwyższej platformie wieży, znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Przez dłuższy czas słychać było z nad płomieni wołania o ratunek.

Urzędowy komunikat o pożarze w halach wystawy radjowej na Kaiserdamm stwierdza, że wysiłki oddziałów ratowniczych doprowadziły do zlokalizowania ognia, który obejmuje tylko jedną halę wystawową.

Według dotychczasowych wiadomości obeszło się bez ofiar w ludziach, które w chwili wybuchu pożaru znajdowały się w restauracji na wieży radjowej, zostały uratowane, odnosząc jedynie lekkie poparzenia. Pożar trwa nadal w hali Nr. 4.

# Robotnicy zagrzebani w podkopie

## Nowa wstrząsająca katastrofa w Berlinie

BERLIN. (PAT). — Wczoraj o godz. 12.30 na odcinku ul. Hermana Goeringa długości 100 mtr. wpobliżu bramy Brandenburskiej, wydarzyła się groźna katastrofa zawalenia się podkopu, przeprowadzonego tam dla nowobudującej się kolejki podziemnej. Podkop runął w chwili gdy w podziemiach pracowali robotnicy.

Szczegółów narazie brak. Do stępu do miejsca katastrofy zamknięty jest w szerokim promieniu przez kordon policji.

Widać pędzące przez bramę Brandenburską w kierunku miejsca katastrofy wozy straży pożarnej oraz samochody z policją.

# Groźna broń — „okręty samobójcze"

## Nowy niemiecki wynalazek wojenny

LONDYN, PAT. Według informacyj, nadeszłych do Londynu — donosi „Daily Herald" — admiralicja niemiecka poszukuje ochotników do pilotowania floty „okrętów samobójczych".

Chodzi o nowy typ okrętów, którego zastosowanie może wprowadzić całkowity przewrót w wojnie morskiej. Koła marynarki niemieckiej spodziewają się, że te małe okręciki, niesły chanie szybkie, zaopatrzone w torpedy, doprowadzą do zniknięcia wielkich jednostek morskich.

Podobno przeprowadzone po tajemnie próby dały jak najlepsze rezultaty. Wspomniane okręciki mają mniej, niż 20 metrów długości, nie posiadają żadnych masztów, a nad wodą sterczy tylko niewielki komin. Po obu bokach znajdują się rury do wyrzucania torped. Na okręcie zmontowany jest motor o sile tysiąca koni, pozwalający rozwinąć szybkość 40 węzłów.

Załoga składać się ma z trzech lub czterech ludzi. Okręciki te stanowić będą bardzo trudny cel dla wielkich okrętów, które mogą być torpedowane z bardzo bliskiej odległości.

Po storpedowaniu „okręty samobójcze" mogą się ukryć z tem większą łatwością, że nie wystają niemal wcale nad powierzchnią morza i są bardzo zwrotne.

Admiralicja niemiecka przyznaje, że okręty te, trafione jakimkolwiek pociskiem będą od razu zatopione, skąd też wywodzi się ich nazwa okrętów samobójczych, — sądzi jednak, że straty po stronie nieprzyjacielskiej będą nieporównanie wyższe.

# Tajemniczy werbunek lekarzy

## dla armji abisyńskiej

CZERNIOWCE (PAT). Duży kłopot miejscowym władzom sprawia tajemniczy Japończyk Peng, który rozpoczął w Czerniowcach werbunek lekarzy do armji abisyńskiej.

Skoro jego osobą zainteresowała się policja, Peng opuścił Czerniowce i zjawił się niespodziewanie w Kiszyniowie, gdzie rozwinął agitację wśród byłych oficerów armji carskiej, z których większość znajduje się w bardzo trudnych warunkach materjalnych.

Podobno Peng znalazł wielu chętnych. Jak donosi prasa besarabska, Peng posiada oficjalne upoważnienie od rządu abisyńskiego do werbowania ochotników.

# Uciekinierzy wracają do więzienia

Policja bydgoska ujęła dwóch dalszych zbiegów z więzienia karnego w Koronowie: Piotra Jotkę, skazanego na 5 i pół roku więzienia, oraz Jana Napieralskiego, skazanego na 1 i pół roku więzienia. Na wolności znajduje się już tylko pięciu zbiegów z więzienia koronowskiego. Dalszy pościg trwa.

# Starcia policji z bandytami

PEKIN (PAT) Do Tien - Tsinu przybył gen. Tada, nowy dowódca wojsk japońskich w Chinach północnych. Naskutek wzrostu bandytyzmu w strefie zdemilitaryzowanej sytuacja staje się bardzo poważna. Oddział wojsk japońskich, złożony z 300 ludzi przybył do Ma lan - Yu, celem niesienia pomocy władzom policyjnym. Według doniesień prasy chińskiej starcia między bandytami a policją trwały całą noc z 16 na 17 b. m. Ostatecznie bandyci cofnęli się, uprowadzając licznych zakładników.

# Bomba w parlamencie

LA PLATA, (PAT). — Podczas dyskusji nad nową ustawą wyborczą, prowadzoną w izbie deputowanych prowincji Buenos Aires, z galerji rzucono bombę na mównicę. Jeden z deputowanych z rzadką przytomnością umysłu wyrwał płonący lont, uniemożliwiając tem samem wybuch. Na galerji aresztowano trzy osoby.

# Krucjata przeciw wojnie

PARYŻ, (PAT). — „Le Matin" donosi z Londynu, iż przywódca Labour Party w Izbie gmin George Lansbury wystosował wczoraj pismo do Papieża, w którem prosi, aby Ojciec święty zechciał się porozumieć z głowami innych kościołów, celem rozpoczęcia wszechświatowej krucjaty przeciwko niebezpieczeństwu wojennemu.

Lansbury wyraża nadzieję, iż będzie możliwem zwołać wielki zjazd chrześcijański do Jerozolimy i błaga Ojca święte go, aby modłami swemi przyczynił się do utrzymania pokoju na ziemi.

# Przed pogrzebem Posta i Rogersa

NOWY JORK, (PAT). — Trumny ze zwłokami lotników Wiley Posta i Willy Rogersa przybyły wczoraj do Los Angeles. Senat uchwalił jednogłośnie i przesłał do izby reprezentantów wniosek, aby obaj lotnicy zostali pochowani na cmentarzu narodowym w Arlington.

# Samobójstwo przemytnika

Marynarz włoski Carlo Tossi, ze statku „Ercole" został przychwycony w Gdyni na przemycie 5.000 papierosów. W chwili przekazywania marynarza przez straż celną policji, Tossi błyskawicznie wydobył rewolwer i strzałem w głowę popełnił samobójstwo. Zwłoki złożono w kostnicy.

# Dwa wyroki śmierci w Chojnicach

## za zabójstwo strażnika nad granicą niemiecką

W sobotę rozpoczęła się w Chojnicach rozprawa przed wzmocnionym wydziałem karnym Sądu Okręgowego przeciw ko 6-u członkom bandy, któ rzy dn. 23 maja b. r. nad granicą niemiecką w pow. chojnickim, w leśnictwie Kobyla Góra zabili strażnika celnego Tokarskiego.

Wymienieni, poza zabójstwem strażnika celnego, oskarżeni byli o inne przestępstwa, m. in. usiłowanie zabójstwa leśniczego Stormana.

Przewód sądowy w zupełności udowodnił winę oskarżonych, do której się zresztą przeważnie przyznali. Wczoraj zapadł wyrok, skazujący oskarżonych Jana Breske i Bernarda Trzecińskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Oskarżony Szypryta skazany został na 5 lat więzienia, za usiłowanie zabójstwa leśniczego Stormana. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kilkumiesięczne kary więzienia.

# Żywy trup z wypalonemi oczami

## woła o pomstę dla zbrodniarki...

Dziedziczna skłonność do pijaństwa sprowadziła Wasylję Annę Budowską na rozstajne drogi.

Histerja, podsycana alkoholem sprawiła, że p. Wasylja stała się nieznośna, dokuczliwą w życiu codziennem. Najbliższe otoczenie zmuszone było unikać jej towarzystwa. Rodzony mąż, któremu p. Bukowska kilka razy w czasie sprzeczek usiłowała wypalić oczy, również zmuszony był do rozstania się z żoną.

Pozbawiona oparcia, jakim był dom rodzinny, Bukowska poczęła się staczać na dno upadku moralnego. Knajpa i przygody kochanek z rogu ulicy — oto treść życia tej kobiety...

Nadeszła jednak chwila, gdy w beznadziejnem jej życiu zaszła zmiana. Jaśniejszy promyk zajrzał i rozświetlił mroki.

Pewnego dnia Bukowska spotkała w knajpie takiego samego pijaka, jak i ona, towarzysza. Kazimierz Keczker, (tak się nazywał), żywo zainteresował się Bukowską. Wspólne upodobanie do alkoholu i życia w oparach knajpy, złączyło te dwie istoty węzłem przyjaźni. Codzienne spotkania. Codzienne długie pogawędki doprowadziły do zupełnego porozumienia między kawalerem do wzięcia i wesołą separatką.

Bukowska zamieszkała wreszcie u Keczkera w charakterze przyjaciółki, która nic nie ma do stracenia...

Tak zwane miodowe miesiące nieślubnego małżeństwa odbyły się wśród czułości... Lecz, gdy zmysły ucichły — rozpoczął się normalny „koncert" p. Wasylji Anny Bukowskiej, która taktykę postępowania zastosowała taką samą, jaką stosowała względem męża.

Keczker dosyć miał różnych scen awanturniczych i wreszcie przemęczony kategorycznie wypowiedział kochance mieszkanie.

Wypowiedział, ale to jeszcze nie dowód, żeby p. Wasylja zastosowała się do polecenia. Raczej przeciwnie! Zdecydowanie oponowała i za nic w świecie nie chciała opuścić wygodnego locum.

Dzień 7 sierpnia ub. r. był dniem przełomowym w życiu Keczkera i jego kochanki. Dniem, w którym Keczker po raz ostatni mógł rozkoszować się widokiem natury i niektórych ludzi, dniem, w kórym los Bukowskiej został ostatecz nie przesądzony.

Oto tego dnia Keczker po obiedzie wyszedł z domu. Bukowska nie mogła usiedzieć na miejscu i również wyszła. Odnalazłszy Keczkera w restauracji — wszczęła z nim rozmowę na temat dalszego ich współżycia. Pomiędzy parą kochanków doszło do ostrej wymiany zdań. W rezultacie Keczker pchnął Bukowską, która, widząc, że istotnie nie da sobie rady z przeważającą siłą wroga—skapitulowała i bardzo grzecznie udała się do domu.

W kilka godzin później Keczker również podążył do rodzinnych pieleszy. Stanąwszy u progu — zastał drzwi zamknięte. Ale na wszystko znajduje się rada. Keczker zaprosił swego znajomego ślusarza, p. Radziszewskiego, który wnet przystąpił do ceremonji otwarcia drzwi.

A gdy drzwi się rozwarły— panowie ujrzeli na otomanie Bukowską, leżącą z buteleczką w ręku. Skrzywiona twarz i odpowiednia poza sprawiała wrażenie, że p. Wasylja zażyła strasznej trucizny. Radziszewski zbliżył się do „samobójczyni" i po chwili oznajmił Keczkerowi, że w butelce znajduje się... ocet stołowy... Symulacja została udowodniona.

Zaalarmowane krzykami trzy sąsiadki przybyły pośpiesznie na miejsce „katastrofy"... Bukowska nie chciała z nimi rozmawiać, więc położyła się. Żeby „zalać" zmartwienie — przystąpiono do wypicia jednej butelki.

Gdy sąsiadki, syte wrażeń na jedne 24 godziny, pośpieszyły do domu, pomiędzy kochankami nastąpiła ostra wymiana zdań.

— Więc mnie wyrzucasz?— zapytała szorstko Bukowska.

— Tak, musisz się wyprowadzić!...

Słowo „tak" zdecydowało o wzroku Keczkera. W tym bowiem momencie rozwścieczona kobieta chlusnęła mu żrącym płynem w twarz. Keczker krzyknął z bólu i oburącz zakrył oczy. W tej chwili właśnie przestał widzieć. Żrący płyn (esencja octowa) dokonał dzieła zniszczenia! Keczker został pozbawiony wzroku na zawsze... Nieobliczalna niewiasta zemściła się.

Sąd Okręgowy w Kaliszu skazał Bukowską na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat 10-ciu. W motywach sąd zaznaczył, iż oskarżona nie okazała żadnej skruchy, przyczem ohydnego czynu dokonała względem człowieka, do którego winna czuć wdzięczność za wyciągnięcie z bagna i dania jej możności do powrotu na drogę uczciwego życia.

Sąd Apelac. w Poznaniu nie znalazł żadnych podstaw do złagodzenia kary i wyrok pierwszej instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

Niezwykła ta sprawa wkrótce znajdzie się na wokandzie Sądu Najwyższego w Warszawie, do którego odwołała się skazana, licząc, że jednak los jej ulegnie zmianie...

# Echa tragicznej śmierci znanego artysty

## Wdowa żąda 160.000 zł. odszkodowania od m. Łowicza

Głośna katastrofa samochodowa, w której zginął znany i utalentowany artysta rewiowy Witold Konopka, - Roland, była ponownie przedmiotem rozpraw w warszawskim Sądzie Okręgowym, lecz tym razem w wydziale cywilnym.

26 maja 1929 r. Bogdan Eugenjusz Junod, wybitny artysta, używający w świecie teatralnym pseudonimu Eugenjusz Bodo, wybrał się po zakończeniu przedstawienia w „Morskiem Oku" na wycieczkę samochodową. Celem było zwiedzenie powszechnej wystawy w Poznaniu. Do samochodu, kierowanego przez Bodę, wsiedli Witold Roland, Zofja Ordyńska i właściciel szkoły samochodowej Michał Reczko.

O godzinie wpół do drugiej w nocy samochód dojechał do Łowicza. Tu szosa wobec budowy mostu nad Bzurą była zamknięta i siedzący przy kierownicy Bodo był zmuszony przejechać ulicą Korabka, by dostać się na właściwą drogę.

Ulica Korabka w Łowiczu biegnie po nasypie wysokości 3 — 4 metrów. Zabrukowana jest „kociemi łbami" i posiada dwa ostre zakręty. Krytycznej nocy, jakkolwiek tędy prowadziła jedyna droga dla pojazdów, zdążających do Poznania, ulica nie była oświetlona jak również nie wystawiono na niej żadnych znaków, ostrzegających o niebezpiecznych zakrętach.

Bodo, który prowadził auto z pełną przytomnością umysłu, wjechawszy w ulicę Korabka, zwolnił tempo jazdy. Mimo to niespodziewanie zdarzyła się katastrofa. Oto Bodo, widząc przed sobą rząd drzew zasadzonych wzdłuż drogi, jechał prosto. Nie przypuszczał, że ulica zakręca, jakkolwiek dalszy szereg drzew rośnie wśród pola. To też samochód zjechał raptownie z nasypu, grzebiąc pod sobą całe towarzystwo. Po dłuższych wysiłkach udało się auto podnieść i wtedy okazało się, że wszyscy odnieśli obrażenia. Roland, niestety, nie dawał już żadnych oznak życia.

Prokurator Sądu Okręgowego, przeprowadziwszy śledztwo, pociągnął do odpowiedzialności karnej oprócz Eugenjusza Bodo, burmistrza m. Łowicza Kazimierza Bacię, wiceburmistrza Józefa Drzewieckiego oraz ławnika Piotra Czerwińskiego. Wszyscy oni zostali skazani po 3 miesiące więzienia, Bodo zaś na 6 mies. Po wyroku pierwszej instancji całe postępowanie karne umorzono a to wobec wejścia w życie amnestji z 1932 r.

Wdowa po ś. p. Witoldzie Rolandzie wniosła do Sądu Okręgowego powództwo, żądając 160.000 zł. odszkodowania za śmierć męża od magistratu m. Łowicza, który przez swe niedbalstwo i zlekceważenie elementarnych zasad ostrożności dopuścił do tragicznego wypadku.

Sąd przesłuchał cały szereg świadków, a w tej liczbie Eugenjusza Bodę, dokonał wizji lokalnej i po wielu innych czynnościach sprawa znalazła się na wokandzie wczoraj.

Rozprawa obfitowała w gorące momenty, magistrat Łowicza bowiem nie uznawał powództwa i dowodził, że winy żadnej nie ponosi.

Rozprawa o tyle była ciekawa, że do sprawy zameldował się Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, który żądał zasądzenia na swoją rzecz 8.640 zł., wypłaconych wdowie tytułem jednorazowej odprawy.

Po kilkugodzinnych debatach sąd odroczył ogłoszenie orzeczenia na kilka dni.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

# „Wolny ptaszek"

*(A.E.) Pani Rozenkrancowa leżała w łóżku, nękana srogim katarem, a mąż jej Mordka Rozenkranc, siedział opodal i spoglądał na żonę.*

*— Mordka! — rzekla pani Rozenkrancowa. — Już się zbliża chwila, w której żona twoja, Rebeka, powiekszy grono aniołków.*

*— Nie... — westchnał ze smutkiem pan Mordka. — To niemożliwie być. Doktór powiedział, że z kataru się nie umiera. Conajwyżej nos może odlecieć.*

*— Oj! — jęknęla pani Rozenkranc. — Czy byłbyś mnie jeszcze kochałeś, o wiele by mnie nos odpadł, powiedz no, Morduchna? Spróbuj no sobie wyobrażać, jakaby ja brzydka wtedy byłam.*

*— Droga Rebeko! — odparł szarmancki małżonek. — Brzydsza, niż teraz, nigdy w moich oczach nie bedziesz.*

*— Oj, czuje już koniec! — stęknela pani Rebeka.*

*— Czy? — zdziwił sie pan Rozenkranc.*

*— Mojego żywota. Zadusza mnie ten katar, już nie mam z czem oddychać. Chodź no tu bliżej, Mordeczka, usiadź przy połowicy.*

*— Poco tak blisko?*

*— Może się śmierć omyli i weźmie ciebie zamiast mnie.*

*— Nie chcę. Bym bał się.*

*— Ty się boisz? Nie! Ty mnie nie kochasz! Inny mąż toby w ogień skoczył dla swojej żony. Ale co sie teraz pójde martwić przed samą śmiercią! Wolę wyzionąć w spokoju i niech mi ziemia lekka będzie. Jedna mam pocieche, że drugiej takiej żony, jak ja, nie znaidziesz.*

*— Takiej żony jak ty, ja wcale nie będę szukał — odparł pan Mordka. — Bym bał się! Lepszej będę szukał.*

*— Aa, łajdak ty! — syknęła pani Rebeka. — Lepszej? Niedoczekanie twoje! Myślałeś, że ja umre i bedziesz wolny ptaszek? Chorobe w bok bedziesz miał, a nie wolność. Ty szmondak ty! Coprawda umieram, atoli przed śmiercia musze ci porządnie nawalić!*

*To mówiac, pani Rozenkrancowa wyskoczyła z łóżka i zbiła mordkę panu Mordce.*

*Za czyn powyższy krewka niewiasta stanela przed Sadem Grodzkim (Oddział 4), który uniewinnił ja, biorac pod uwage* ***rodzinny charakter kłótni.***



### W PARKU



**— A to maleństwo jakiej płci? Chłopczyk czy dziewczynka?**

**— Pojęcia nie mam, bo to jest dziecko bardzo bogatych rodziców.**

**— Więc co z tego?**

**— Ano ja jestem mamką tylko od karmienia, a od wysadzania to jest niańka.**



— Pan Piper jest dziś wesoły? Czemu to przypisać?

— Wyczytałem w gazecie, że w Lublinie jedna osoba umarła na tyfus.

— Co z tego?

— Mam tam wierzyciela, mo że to właśnie... on!



— Czy rzeczywiście bedziesz mnie kochał wiecznie?

— O, conajmniej...



— Proszę o parę skarpetek.

— Może pan weźmie dwie pary?

— Cóż to pan myśli, że ja mam czery nogi?



**— Siła mata dzieecków, Maciejowo?**

**— Ano jest tygo cworo; tak się dziwnie złożyło, że troje starsych pisę sie na J: Jantoś, Jewka i Jadam, jeno naimniejsa pise się na L.**

**— Jakże jej?**

**— A Lulcia.**



— Jakże ci się, Kasiu, podobała opera „Halka"?

— Śliczną, proszę pani. Takie śliczne tańce i duże góry i ona tak sie pieknie topi... Tylko za dużo muzyki aż przeszkadza patrzeć.

# Dom rozpusty hrabiny Mielżyńskiej

## Urodziwy kochanek hrabiny, dawny chłopiec stajenny, łowił ofiary w Alejach

W sferach arystokracji stołecznej zawrzało. Piękna pani, hrabina Irena Mielżyńska, osadzona została w kryminale! Aferę jej zaliczyć trzeba do największych sensacyj Warszawy, a na tak zwane „lepsze towarzystwo" rzuca ona snop ponurego światła, bo odkrywa najciemniejsze i najbrudniejsze kulisy życia arystokracji. To, co nie mieściło się w fantazji, stało się rzeczywistością: hrabina Mielżyńska była właścicielką i „dyrektorką" wytwornego domu rozpusty przy ulicy Marszałkowskiej 31a w Warszawie.

Historja tej afery to jedna wielka sensacyjna powieść, obfitująca w najbardziej drastyczne momenty.

### ROZWÓD Z HRABIĄ

Piękna hrabina, gwiazda arystokratycznego towarzystwa, jedna z tych dam, dla których potrafiono marnować majątki całe, aby tylko dogodzić jej kaprysom, rozwodzi się z mężem, który był poważny starszy pan, znany w Warszawie, jako właściciel dużej stajni wyścigowej. Hrabia Mielżyński poślubił swego czasu młodą niewiastę, oczarowany jej nieprzeciętną urodą. Skoro jednak doszedł do wniosku, że małżonka należy do wszystkich, a najrzadziej do niego, zażądał rozwodu i uzyskał go bez wielkich trudności.

Dla pięknej Ireny rozstanie z mężem nie było katastrofą. Pozostał jej tytuł hrabiny i z tytułem tym wchodzi piękna rozwódka w życie, żeby zdobyć fortunę.

### HRABINA — CYRKÓWKĄ

Zaczyna swą nową karjerę w sposób niezwykle romantyczny, bo od cyrku.

Hrabina Mielżyńska jeszcze za czasów stosunkowo dobrego pożycia z małżonkiem interesowała się bardzo końmi i ich tresurą, zaofiarowała zatem swoje usługi warszawskiemu cyrkowi Staniewskich i wystąpiła na arenie. Wiotka, zgrabna, urocza trenerka, przywdziewająca na siebie jak najbardziej finezyjne kostjumy, otoczona zawsze grupą złotorzędnych koni, podbija serca cyrkowej publiczności, a przedewszystkiem panów, łaknących awantur miłosnych.

Hrabina nie pogardza przygodnem towarzystwem, ale czyni to nadzwyczaj dyskretnie, zasłaniając początki swego nierządu falbankami gorącej miłości. Zbiera hołdy, zbiera kwiaty, ale nie gardzi również datkami swych gorących wielbicieli. Występy cyrkowe traktowane są, jako sympatyczny kaprys arystokratki, tem bardziej, że wszyscy wiedzą przecież o tem, że grupa przepięknych koni jest prywatną własnością pięknej hrabiny Ireny.

### ROMANSE ZA KULISAMI CYRKU

Nietylko jednak w powieściach, nowelach i filmach ma cyrk zapach romantyzmu. Przywilej ten nadaje mu również życie, nadaje mu rzeczywistość.

Hrabina pragnie miłości. Gorącej miłości, z którą nie potrzebowałaby się dzielić, która zajęłaby jej wszystkie, a do tego częste bardzo chwile tęsknot i pożądania. Objektu swej miłości nie poszukuje zbyt daleko i nie rozgląda się za nim również i zbyt wysoko. Wystarczy jej niepozorny stanowiskiem, choć imponujący urodą jej własny stajenny Ludwik Brandysiewicz. Kochają się. Szaleją z miłości.

W marzące księżycowe noce wyjeżdżają konno na łono natury i tam spijają najsłodsze soki z kwiatów rozkoszy.

Wkrótce hrabina przekonywa się, że życie cyrkowe zabiera jej zbyt wiele czasu, a dostarcza zbyt mało możliwości zdobycia fortuny. W zaprzątniętych awanturniczą miłością mózgach rodzi się nikczemna myśl: nierząd. Nie dlatego, żeby go uprawiać, ale raczej dlatego, aby czerpać z niego zyski.

### HRABIOWSKI LUPANAR

Projektem tym oboje kochankowie byli zachwyceni. Hrabina Irena liczyła wiele na swoje rozległe stosunki towarzyskie w sferach arystokratycznych, Brandysiewicz na swoją urodę. Interes doszedł w szybkim czasie do skutku i kochankowie wynajęli piękne dwa apartamenty przy ulicy Marszałkowskiej 31a. Zainstalowano telefon, urządzono na wszelki wypadek łazienkę i rozpoczęto kurs. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zastrzeżono jeszcze numer telefonu. Zaufani i tak znać go będą na pamięć.

Interesowali się zapewne codzienni spacerowicze Alei Ujazdowskich, a przedewszystkiem piękne panie, widząc w każdy pogodny dzień, bez względu na porę roku, wytwornego pana, przechadzającego się z gracją po alejach i prowadzącego na smyczy przepięknego rasowego charta.

Był to właśnie nikt inny, jak dawny chłopiec stajenny, a obecny kochanek pięknej hrabiny, Ludwik Brandysiewicz. Zadumany, pozornie niedostępny jegomość upatrywał tylko ofiar i zabierał się do nich z całą znajomością rzeczy. Niby to zatrzymywał się z hartem, niby przystawał od niechcenia, rzucał jedno wymowne spojrzenie i piękna nieznajoma, zaitrygowana postacią wytwornego młodzieńca, wpadała w zręcznie zarzucane sidła.

### SZTUCZKI UWODZICIELA

Brandysiewicz nigdy nie postępował zbyt raptownie. Pierwsze spotkanie nie wystarczało mu nigdy do realizowania zbrodniczych planów. Upatrzona ofiara musiała się przedewszystkiem do niego przyzwyczaić i, jeśli to było możliwem, poczuć do niego coś, co można byłoby nazwać miłością. Wówczas dopiero przystępował Brandysiewicz do rzeczy.

Poprostu czynił uwagę, że nie wypada dla szanującego się towarzystwa spotykać się zbyt często na ulicy, i proponował odwiedziny w jego apartamentach.

Udawało mu się to tem bardziej że mieszkanie na ulicy Marszałkowskiej zapisane było na jego nazwisko.

Obowiązkiem Brandysiewicza było tylko doprowadzanie ofiar do mieszkania. Reszty dokonywała zawsze hrabina Mielżyńska, zorjentowana uprzednio co do tego, czy ofiara jest panną, czy mężatką, z jakiego pochodzi towarzystwa, na kim jej najbardziej zależy, i wówczas szantaż rozwiązywał wszelkie powstające ewentualnie trudności.

### ALBUM PIĘKNOŚCI

Schwytana w sieci ofiara otrzymywała swój numer i dostawała się na karty albumu piękności, który służył wyłącznie dla wygody gości.

Goście hrabiowskiego lupanaru tworzyli sami dla siebie klasę pierwszorzędną. Żeby móc przestąpić próg wytwornej spelunki, trzeba było okazać się, jeśli nie szlacheckiem pochodzeniem, to przynajmniej bardzo grubym portfelem. Hrabina Mielżyńska pragnęła za wszelką cenę utrzymać rasę i dlatego sama już dbała o dobór klienteli.

Administracja lupanaru funkcjonowała bez zarzutu. Wszystko było przemyślane i na wszystko była zawsze rada. Należność za usługi pensjonarjuszek lupanaru wpłacali klienci zgóry i bezpośrednio na ręce hrabiny Mielżyńskiej. Z sum tych 30 procent otrzymywała ofiara perfidnej kobiety, resztę zaś zatrzymywała Mielżyńska dla siebie.

W wypadkach, kiedy napływ gości do lupanaru był nadspodziewanie duży, a bywało to dość nawet często, hrabina korzystała z pomocy „instytucyj pokrewnych". Dzwoniła w takich wypadkach do swych „koleżanek po fachu i prosiła:

### „WSPÓŁPRACA" Z INNEMI DOMAMI ROZPUSTY

— Moja droga pani! Jestem właśnie w kłopocie, bo przybyło aż dwunastu panów, a mam do dyspozycji dziewięć pań. Czy nie mogłaby mi pani służyć swojemi dziewczynkami?

— Ależ z całą przyjemnością!

— Niech pani tylko przypilnuje łaskawie, żeby się przyzwoicie ubrały, żeby zachować pozory towarzyskie.

Ten towar „poza - personelowy" rekrutował się naturalnie z dziewcząt kontrolnych, pochodzących najczęściej z dwuch sąsiednich domów publicznych, mieszczących się przy ulicy Marszałkowskiej 31a.

Obrzydliwa ta afera skończyła się wreszcie nocy wczorajszej. Podczas zarządzonej obławy, policja dostała się do świetnie zakonspirowanego lupanaru i nakryła na gorącym uczynku uprawiania nierządu ni mniej, ni więcej, tylko dwanaście osób. Obraz był naturalnie niesamowity. Niespodziewające się tak nie pożądanej wizyty pensjonarjuszki i goście roznegliżowani byli w sposób dostateczny, aby posiać wśród stróżów bezpieczeństwa zgrozę i zgorszenie.

### NIEZWYKŁE ORGJE

Tło do tych niezwykłych orgij stanowiły zawieszone na ścianach obrazy, przedstawiające kobiety w lubieżnych pozach, i liczne książki, oraz pisma pornograficzne, służące za podnietę dla bardziej zużytych gości.

Cały rozkoszny „tuzin miłosny" po odpowiedniem naturalnie przyodzianiu się powędrował do komisarjatu. Część gości i pensjonarjuszek została w krótkim czasie zwolniona, a hrabina Irena Mielżyńska i jej kochanek Ludwik Brandysiewicz z polecenia sędziego śledczego zostali za kratami.

W opustoszałym lupanarze przy ulicy Marszałkowskiej pozostały tylko dwa wygłodzone charty chociaż nieświadomie, ale przecież współwinne w niebywałej aferze.

# Napad furjatki na lekarza

Dr. Giżycki był ordynatorem szpitala dla umysłowo-chorych Jana Bożego. Pewnego razu, gdy wszedł na oddział kobiecy, stał się przedmiotem napaści ze strony jednej z chorych, która dostała nagłego ataku furji. Nim dr. Giżycki zdołał wezwać pomocy dozorców, chora rzuciła się na lekarza i kopnęła go z taką siłą, że doktór stracił przytomność. I prawdopodobnie nie wyszedłby żywy z rąk oszalałej pacjentki, gdyby służba nadbiegła w większej ilości nie zdołała nałożyć furjatce kaftana bezpieczeństwa.

Dr. Giżycki po tym strasznym wypadku chorował przez dłuższy czas. Zwolniony został nawet ze służby miejskiej jako zupełnie niezdolny do pracy.

Dr. Giżycki wystąpił obecnie przeciwko zarządowi miejskiemu w Warszawie o 150.000 zł. odszkodowania za utratę zdolności do pracy. W uzasadnieniu podaje, iż tragiczny wypadek mógł mieć miejsce li-tylko z tego względu, że szpitale miejskie są przepełnione i że jest brak odpowiedniej ilości wykwalifikowanej służby pomocniczej.

Zarząd miejski twierdzi, iż nie ponosi winy za wypadek, a dr. Giżycki nie ponosi uszczerbku, gdyż wypłacana mu jest dożywotnia renta w wysokości 100 procent poborów. Kwestjonuje ponadto fakt, aby dr. Giżycki był zupełnie niezdolny do pracy, gdyż zajmuje się prywatną praktyką.

Wobec tych zarzutów będzie przeprowadzona ekspertyza odnośnie stanu zdrowia dra Giżyckiego.

# Brudy na letniskach

## podwarszawskich

Dbałość właścicieli willi poszczególnych gmin na letniskach, rozsianych na linji Warszawa — Otwock, jest poprostu wzruszająca. I gdyby nie fakt, że ostatnio ludzie naogół orjentują się w swoich prawach, stanowczo bylibyśmy za wznoszeniem pomników opiekunom letnisk...

Niestety, rzeczywistość jest inna, niemal poczwarna.

Na letniskach panuje brud. Często tak okropny, że aż dziw ogarnia, iż można tak bezmyślnie pławić się w tych „rozkoszach" i nadomiar złego sprowadzać tam swe dzieci.

Naprawdę nikt nie dba o zachowanie czystości. W willach obowiązek utrzymania czystości spada na dozorców. Jaka siła zmusi jednak tych panów do skrupulatnego oczyszczania swych terenów.? Pensje dozorców są skandalicznie małe. Otrzymują oni przeciętnie po 20 złotych miesięcznie. W tych warunkach dozorca przedewszystkiem myśli, aby resztę funduszów na konieczne utrzymanie dali letnicy. I łupi się z nich skórę.

Każdy letnik obowiązany jest płacić haracz w wysokości od 2 zł. do 5 zł. Nazywa się to popularnie „werandowem". Wzamian za to dozorca obowiązuje się pilnować chudoby letnika no i zamiatać przed werandą.

Oczywiście w pewnej mierze wypełnia swe obowiązki, ale trudno wymagać od niego, by nieraz bardzo prymitywnemi przyrządami oczyszczał olbrzymi teren.

Nikt z letników nie oponuje przeciwko haraczowi. Bo i niechby zaprotestował.

A panowie właściciele absolutnie nie starają się o utrzymanie swych posiadłości w odpowiedniej czystości. Dawniej, gdyby ich przyciśnięto do muru, możeby spróbowali. Dziś, kiedy wille rzekomo nie przynoszą dochodów, myślą jedynie o wydostaniu trochę grosza za wynajem mieszkań, a resztę pozostawiają na łasce losu. Zasada „jakoś to będzie" ma tu charakter sztandarowy.

I w ten sposób z roku na rok zwiększa się ilość... brudu na letniskach i jakoś nic nie wskazuje na to, by ten katastrofalny stan rzeczy zmienił się. Mamy wrażenie, że tu wdzięczne pole do pracy mają poszczególne gminy i T-wa Miłośników nad różnemi Radościami Michalinami, czy Józefowami.

Obecny stan rzeczy jest zastraszający i wymaga silnej ręki. Nie można w dalszym ciągu tolerować tych rezerwuarów brudu tam, gdzie rzekomo latorośle nasze mają zdobyć zapasy zdrowia na przyszłość. (miecz. gór.).

# 10.000 zł. za 20 godzin aresztu

## Niezwykły proces przeciw P. K. O. o odszkodowanie

Urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego p. Nowakowski udał się do PKO celem podjęcia na swoją książeczkę oszczędnościową pewnej kwoty.

Wręczywszy urzędnikowi książeczkę, zdziwił się, że ta jest przedmiotem pilnych obserwacyj. Ale już zupełnie osłupiał, gdy zjawił się posterunkowy, który kazał p. Nowakowskiemu udać się do komisarjatu.

P. Nowakowski był tu przetrzymany przez 20 godzin. Dopiero po tym czasie oświadczono mu, że zaszła omyłka, gdyż książeczka p. Nowakowskiego została przez nieporozumienie zakwestjonowana.

Pan Nowakowski, dopatrując się w działaniu PKO niedbalstwa, które spowodowało przetrzymanie go przez 20 godzin w areszcie, wystąpił przeciwko PKO o 10.000 zł. tytułem odszkodowania.

Sąd po rozpoznaniu sprawy zapowiedział ogłoszenie wyroku w tej rzadkiej sprawie w dniu jutrzejszym.

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ksiądz Stefan westchnął głęboko.

Smutno mu było na sercu.

A łzy, które mu zwisały z końców rzęs, nagle zwolna po policzkach spływać poczęły, wolno, wolniutko, zatrzymując się na zmarszczkach jego wymizerowanej troskami twarzy.

Irena zapytała go:

— Płaczesz?

— Tak, mamusiu, bo będę ci musiał powiedzieć rzecz bardzo przykrą... Moje postanowienie jest tragiczne, lecz nieodwołalne...

— Mów jednak, postaram się je wysłuchać odważnie — szepnęła Irena, truchlejąc wszakże na samą myśl o tem, co Stefan mógł postanowić.

On zaś po namyśle szepnął cicho, lecz wyraźnie... ze smutkiem, lecz stanowczo:

— Gdybyś spełniła swe zamiary, mamusiu... nie moglibyśmy dłużej pod jednym dachem mieszkać... Więcej nawet... Musielibyśmy się rozstać i to na zawsze... Ty jesteś tu w tych okolicach u siebie w domu, więc odejdę ja...

Irena aż chwyciła się za głowę, strwożona.

Stanowczość, z jaką mówił ksiądz, świadczyła bowiem, że nie żartuje.

Zawołała więc najpierw:

— Co ty wygadujesz, dziecko moje nieszczęsne?

— Będzie tak, jak rzekłem. Rozstaniemy się i będzie koniec między nami na zawsze. Słyszych, mateczko? Na zawsze... Ja? Cóż? Ja zawsze mogę wyjechać... nie porzucając mego powołania... Na moje miejsce znajdzie się inny pasterz, a ja udam się do Afryki nawracać dzikie ludy, nauczać je prawdziwej wiary i usiłować łagodzić ich obyczaje... Takich misjonarzy nigdy nie bywa za wiele...

Irena krzyknęła:

— Nie zrobisz tego... Ja do tego nie dopuszczę... Nie pozbawisz mnie siebie, teraz właśnie, gdy cię po tylu latach odnalazłam, gdy jestem u progu ziszczenia mych marzeń.

— Owszem, uczynię to... wyjadę...

— Dasz tem dowód, że mnie nie kochasz.

— Owszem, mamusiu... ubóstwiam cię, uwielbiam, a jednak...

— Nie, nie... Nie wierzę... Jesteś złym, niedobrym synem...

— O mateńko, jak wielki ból sprawiasz mi temi słowy...

— Powiem ci więcej... Teraz dopiero widzę, że w twoich żyłach płynie krew Rymkiewicza... Odezwała się ona wreszcie... Bo niczem innem sobie nie mogę wytłumaczyć twego uporu...

— Mamusiu, mateczko droga, nie mów tak, bo ja doprawdy... padnę trupem z żalu... Przyprawiasz mnie o nagłą śmierć...

— A ty mnie nie? Czy myślisz, że to, co mi przed chwilą powiedziałeś nie było dla mnie ciosem straszliwym? Miałam dwóch synów, dwóch umiłowanych chłopców, od których byłam oderwana około dwudziestu lat... Obecnie nagle Bóg zsyła mi tę łaskę, że ich odnajduję... I gdy zaledwie tylko na chwilę zamarzyłam o upragnionym oddawna spokoju, o odrobinie tkliwości na stare lata po tylu mękach i udrękach, aż tu nagle jeden z moich synów, ot, tak sobie, dla zwykłego uporu i dla zabronienia mi najsprawiedliwszego postępku na świecie, grozi mi odjazdem i rozłąką na zawsze. Czy tak postępuje dobry syn? Z pewnością nie... Czy tak postępuje kapłan? Także nie.

— Mamusiu droga, wiedząc, jak przykre będzie dla mnie rozstanie, domyślam się, jak trudne ono będzie dla ciebie... Ale jak daleko idzie moje poczucie obowiązku, widzisz chociażby z tego, że nie lituję się nawet nad twojemi łzami. Zresztą, moje postanowienie zależy w całej pełni od twojego. Zaniechasz, a zostanę... Spełnisz, a wyjadę.

— Czy to już ostatecznie, bezwzględnie i bezwarunkowo postanowione?

— Tak jest. Jeżeli zdradzisz nienależącą do ciebie tajemnice spowiedzi, natychmiast rzucę wszystko i wyjadę...

Co rzekłszy, Stefan odszedł, wkroczył do altany, siadł na wyplatanem krześle ogrodowem, wyjął książkę do nabożeństwa i pogrążył się w czytaniu.

Wkrótce potem przybył jego brat Jan hr. Wilnicki.

Irena podbiegła do niego i rzekła mu krótko:

— Stefan chce wyjechać.

Poczem szczegółowo objaśniła starszemu synowi, dlaczego.

Jan nic nie odpowiedział.

Aż nadto dobrze znał Stefana.

I dlatego wiedział, że groźbę wykona...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Minęły trzy dni...

Minęły wśród trosk i udręk.

Nie mówiono wszakże już o Rymkiewiczu.

Pozornie możnaby nawet się nie domyślać, jak głęboki dramat nurtował serca osób na plebanji.

Przez ten czas śledztwo w tej sprawie biegło nadal swoim torem.

Łapiec, nie widząc już żadnego ratunku, w rozpaczy stracił resztki nadziei.

Natomiast Hełzina trwała nadal w swym włóczęgowskim trybie życia, urozmaicanym jedynie coraz dziwaczniejszemi przywidzeniami.

Bredząc, wykrzykiwała:

— Nie znajdą mnie... Jeżeli uciekam, jeżeli się ukrywam, to dlatego jedynie, że nie chcę ich widzieć... Ale bać się ich już nie mam czego... Zupełnie ich się już nie boję, bo przecież wyspowiadałam się i otrzymałam rozgrzeszenie, więc co mi mogą zrobić?

Brodzik usiłował śledzić ją w czasie tych nocnych włóczęg.

Ze dwa czy trzy razy nawet ją przyłapał na tych bredzeniach, ale nic mu właściwie nie mówiły.

Słowem, nie zdołał jeszcze stwierdzić nic uchwytnego.

Gdy usłyszał, że Hełzina wciąż coś powtarza o spowiedzi i rozgrzeszeniu, pomyślał sobie:

— Jeżeli to prawda, że się wyspowiadała, to ksiądz — proboszcz na pewno usłyszał wiele ciekawego.

Nie przyszło mu wszakże nawet na myśl, aby mógł zadać takie pytanie księdzu - proboszczowi, albo skłonić do tego władze sądowe.

Nawet im o tem nie dawał znać.

Natomiast kilkakrotnie na własną rękę usiłował nawiązać pogawędkę z Hełziną...

Domyślał się, że w ten sposób jedynie zdoła coś od niej wydobyć.

**Dalszy ciąg jutro.**

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Zosia zapytała Stanisława:

— A gdyby się okazało, że na to pytanie, kogo wybiera: pana czy barata, owa niewiasta nie chciałaby dać odpowiedzi?

— W takim razie także nie wyrzekłbym się jej.

— I coby pan zrobił?

— Starałbym się dalej o jej względy wszelkiemi siłami, walczyłbym o nią do upadłego...

— Nawet z rodzonym bratem?

— A chociażby...

— Myślę, że wobec rodzonego brata miałby pan jednak pewne skrupuły?

— O, nie!... To mnie pani nie zna... Gdy ja kocham kobietę, to dla mnie niema brata, ojca, matki..

— Nie wiedziałam doprawdy, że pan taki bezwzględny... Przypuszczam, że jednak tylko do pewnych granic...

— Bez granic... Mogę pani dać przykład i to znów bez obwijania w bawełnę. Ot, powiedzmy, gdybym się zwrócił do pani z zapytaniem: „On albo ja", pani dałaby odpowiedź wymijającą i Rysiek starałby się dalej o panią, to ja mógłbym się tak rozzłościć, że potłukłbym go na kwaśne jabłko...

— O Boże... za co?

— Zato, że mi staje na drodze do szczęścia. Uprzedziłbym go: „Ustąp", a gdyby się nie zgodził, zagroziłbym: „Oj, bo ci gnaty poprzetrącam" i gdyby nie usłuchał, tak długobym go prał, póki nie byłby zupełnie wyprany z zalotów miłosnych do pani...

— Nie wstyd byłoby panu znęcać się nad słabszym?

— Nie. To przecież nie moja wina, że z niego taki cherlak. I niech pani nie myśli, że ja tylko wobec Ryśka - niedołęgi byłbym taki bohater... Niechby mi tu stanął Bóg wie, jaki siłacz, tobym się na niego tak samo rzucił... i biłbym się do utraty przytomności... tylko, że do tegoby nie doszło...

— Dlaczego? — zainteresowała się Zosia.

— Bo chciałbym zobaczyć takiego, coby mi dał rady... Czy pani wie, że ja umyślnie czasem mocuję się z naszymi parobkami... Wszystkich, nawet najsilniejszych tłukę na miazgę... Niejeden opiera mi się z dziesięć minut nawet, a choćby kwadrans to już najwyżej, zato potem jest taki oporządzony, że minie czasem i parę tygodni, aż się wyliże, a mama na mnie strasznie krzyczy, że parobków rozwalam i niema komu pracować... A czasem to jednego po drugim, tak walę, że dziewuchy ze wsi, aż wyją z radości...

— Z radości?

— A tak, bo im przyjemnie patrzeć, jak parobki przy mnie padają, jak muchy. Mówią zawsze: „Nasz panicz, to ho-ho... i szkoda, że to panicz", wzdychają...

— Słowem, może się pan poszczycić niemałemi sympatjami u... dziewuch wiejskich?

— Cóż, proszę pani? Na wsi żyję i żyć będę. Nie zależy mi na sympatjach miejskich elegantek. Zresztą, kto wie, może właśnie i imby się to spodobało. Ale to mnie nie interesuje. Głos dziewczyny wiejskiej, niezepsutej, naturalnej, zdrowej na ciele i duszy, jest dla mnie najmiarodajniejszy...

— Ale już, naprzykład, pani Czarnomska, nie pochwala pańskiego postępowania, sam pan przyznaje...

— Czasem tylko gdera, ale w gruncie rzeczy jest zadowolona. Pani wie, z parobkami na wsi trzeba twardo. Taki to przecież nie rozumie się na grzecznościach. Jego trzeba skląć tak, że aż pani uszy zwiędłyby, gdyby pani usłyszała, a potem trzasnąć w chamski pysk i dobra... Czy pani wie, że gdy ja jednego z drugim, który mi się sztorcem stawiał, lunąłem w gębę tak, że aż się nogami nakrył i potem przez pół godziny leżał, jak trup i nawet wiadrami wody nie można go było docucić, to dopiero od tej chwili mam porządek i posłuch we wsi?

— I pan mi takie rzeczy opowiada, aby mnie pozyskać dla siebie? Czy pan myśli, że tem pan sobie mnie zjedna?

— Przypuszczam, że tak...

— Na jakiej podstawie, jeżeli wolno wiedzieć?

— Na tej, że chyba pani także chciałaby, aby mieć przy boku męża, który całe gospodarstwo mocno w garści trzyma, aby się nie rozłaziło... dla którego ludzie mają mores i pracują wydajnie... Przecież inaczej w naszych dzisiejszych warunkach każde gospodarstwo wiejskie muszą djabli wziąć...

— Słowem, pan uważa, że mężczyzna może kobiecie zaimponować jedynie urodą i siłą cielesną... że temi jedynie zaletami może wzbudzić w niej żywsze uczucie ku sobie?

— Tak jest. Bo uroda sprawia, że serduszko panieńskie zaczyna żywiej bić, a siła jej imponuje i najzupełniej słusznie.

— Dlaczego aż tak najzupełniej?

— Bo w silnym mężczyźnie kobieta wyczuwa dobrego obrońcę swej czci, opokę, na której może się oprzeć, przy którego boku może śmiało przejść przez życie, wiedząc, że taki nie da się nabić w butelkę ani okpić, będzie szedł przebojem przez życie i zapewni jej byt, dobrobyt i... da liczną gromadkę zdrowych i silnych, jak on sam dzieci... A przy cherlaku, co to można wiedzieć? Co to za obrońca, co za ojciec, co za mężczyzna wogóle?

Zosia zamyśliła się...

Czyżby słowa Stanisława trafiły jej do przekonania?

**Dalszy ciąg jutro.**

# OGŁASZAMY REGULAMIN GŁOSOWANIA

## Każdy winien dokładnie zapoznać się z jego treścią

Stosownie do zapowiedzi ogłaszamy poniżej

REGULAMIN GŁOSOWANIA

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości“.

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Glosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji względnie nadsyłać pocztą kupony.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach“.

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów, przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach“ biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.


Nr. 224


Nr. 225


Nr. 226


Nr. 227


Nr. 228


Nr. 229


Nr. 230


Nr. 231


Nr. 232


Nr. 233

*Tajemnice toru wyścigowego*

# Odwieczni konkurenci „totka“

Niemal tak długo, jak istnieją warszawskie wyścigi, znane są totalizatorowiczom konkurencje kas wyścigowych — bokmacherzy.

Nielegalny u nas „fach“, któremu ustawa o wykroczeniach poświęca specjalny paragraf, jest w stolicy doskonale zorganizowany i mimo wysiłków policji, „kantory“ prosperują podobno znakomicie i cieszą się dużą frekwencją grających.

**Przestępczy nieledwie charakter, jaki nosi w Polsce bokmacherka, to unikat, nigdzie na świecie niespotykany i jeszcze jeden dowód dziwnych obyczajów, zakorzenionych u nas na torze. Bokmacherzy są w całej Europie oficjalnie uznawani przez władze, mają luksusowe biura, płacą podatki, jak każde inne przedsiębiorstwo, no i oczywiście także pewne sumy na rzecz towarzystw wyścigowych.**

**„Poniter“ ma więc wolny wybór, może stawiać bądź to w kasach totalizatora, bądź też u bokmachera, zwykle na zgóry ustaloną wypłatę, t. zw. „kotę“. Poza tem możliwe są zakłady na kilka miesięcy wprzód (większe gonitwy, jak Oaks, Derby i t. d.), gra na zagranicę i inne podobne kombinacje.**

**To wszystko wprowadza zrozumiałe ożywienie wśród szerokich sfer hazardzistów. U nas jednak instancje miarodajne tego nie rozumieją — bokmacherka jest przestępstwem i basta. O ogromnych dochodach, jakie osiągnęłoby „Towarzystwo Zachęty“, wprowadzając w Polsce iegalną bokmacherkę i o perspektywach popularyzacji wyścigów nikt myśleć nie chce.**

Narazie więc, jak mówi ustawa, prywatne zakłady są wzbronione. Konkurentów „totka“ wypleniono niemal doszczętnie na terenie wyścigów — w walce z dobrze zakonspirowanemi w kawiarniach i mieszkaniach prywatnych bokmacherami, władze są prawie bezsilne. Likwidowana jest jedna „agentura“ — natychmiast powstają trzy nowe. Publiczność omija nieżyciową ustawę i nie kryje się wcale, że przychodzi na wyścigi patrzeć, a nie grać; „kartka“ bokmachera to dla wielu tak samo pewny dokument, jak i bilet kasy totalizatora.

**W czem leży istota powodzenia bokmacherów? Przedewszystkiem w „szansach“, jakie otrzymuje poszczególny gracz. Ktoś, stawiający np. akumulativ trzydziestozłotowy w kasie na torze, musi wpłacić oprócz stawki jeszcze kilka złotych dodatku; u bokmachera tego niema. Tytułem premji dostaje gracz 10 proc. zwrotu, wpłacając w danym wypadku 27 zł. i w dodatku otrzymuje on t. zw. plus, a więc punkt wyżej każdej wypłaty totalizatora. Różnice są istotnie wcale duże, nic więc dziwnego, że „inicjatywa bokmacherów“ poważnie zagraża interesom oficjalnego „totka“. Nadomiar złego bokmacherzy mają naogół solidną markę wśród graczy; wypadki „nawalenia“ pieniędzy zupełnie się nie zdarzają.**

**Istnieją wprawdzie pewne „szanse“ i dla bokmacherów. Oto za pojedyńczego konia wypłacają oni tylko 170 złotych za 10, a w akumulatiwie 1.000 złotych za tę samą stawkę. Pewna kategorja stałych graczy posiada jednak przywilej gry na „kasę“, t. zn. nie podlega ona żadnym ograniczeniom i otrzymuje pełną sumę wygranej.**

**Taki właśnie wypadek przytrafił się pewnemu popularnemu bokmacherowi z okolic Leszna, niedalej, jak ostatniej niedzieli. Jakiś zamiłowany amator „fuksów“ postawił 5 zł. na dublę Bałtyk — Gubernator, z zastrzeżeniem wypłaty na „kasę“. Oba konie, jak wiadomo, wygrały, i szczęśliwy „poniter“ otrzymał za swoje 5 złotych pełne 3.0001**

W Warszawie mamy obecnie kilka rywalizujących ze sobą „banków“ bokmacherskich. „Bankierzy“ w rzadkich wypadkach sami wypisują kwitki i inkasują pieniądze. Do tych funkcyj używani są agenci, rozmieszczeni głównie w cukierniach o specjalnej „bilardowej“ publiczności; agenci reprezentują więc nazewnątrz interesy „szefów“ i za swój trud otrzymują prócz „dniówki“ także i pewien pokaźny nawet procent czystego zysku z poszczególnego sezonu wyścigowego. Za wszystkie nadużycia agentów (wypadki b. rzadkie) odpowiada w całości „bankier“, przewidujący gracz informuje się więc, dla kogo dany agent „przyjmuje“.

**Rzadko zdarza się sezon, który kończy się deficytowo dla „bankiera“; przeważnie są zyski i w dodatku wcale pokaźne. „Bank“ ma zresztą duże wydatki („dniówki“, sztab pomocników i naganiaczy, stałe ciche „subsydja“ dla właścicieli kawiarń, w których urzędują agenci), a musi sporo zarobić, aby dla wszystkich agentów, niemal co dzień narażonych na aresztowanie i sądy starościńskie, starczyło przynajmniej na utrzymanie i w ciągu „urlopowych“ zimowych miesięcy.**

**Bokmacherzy nie lubią naogół grubych „udarowych“ graczy wyścigowych, którzy mogą ich poważnie „rozpruć“. Główny dochód czerpie się z „szaraczków“, stawiających kilkuzłotowe akumulatiwy. Gdy zdarza się na torze pogrom „pewniaków“, częste ostatnio zjawiska — bokmacherzy nie wypłacają nikomu, ogół gra bowiem w „kartkach“ przeważnie faworytów. Jeśli jednak faworyci dopisują w danym dniu, wtedy bank przegrywa, niejednokrotnie znaczne nawet sumy.**

**Nieporozumienia z graczami w tym światku prawie nie istnieją. Powszechnie znane są prawa, ściśle przez wszystkie „banki“ przestrzegane i szanowane. W wypadkach spornych rozstrzyga „dintojra“ — jedyna i ostatnia instancja sądowa.**

**Mimo więc, iż bokmacherzy warszawscy rekrutują się niejednokrotnie z mocno podejrzanych jednostek o kryminalnej przeszłości — gracze darzą ich pełnem zaufaniem.**

Tę miłą kawiarnianą idyllę zwalczyć można, powtarzamy, tylko jednym radykalnym środkiem. Możliwie najszybszem wprowadzeniem koncesjonowanych biur bokmacherskich! Nie ulega zresztą wątpliwości, że nie uniknione wkrótce przeniesienie toru wyścigowego na Służe wiec nie będzie dogadzać wielu wygodnisiom torowym, dla których godzinna podróż będzie po prostu zbyt męcząca. Gdzież więc będą oni zaspakajać swe wrodzone zamiłowanie do koników? Nikt chyba nie wątpi, **że** tylko u bokmacherów!

**Dalszy ciąg jutro.**

# Janusz Kmicic tłumaczy sny

*„NIESZCZĘŚLIWA“ tak oto pisze: „Śnilo mi się, że byłam przy Dworcu i była tam zielona trawa i krzaki. Wtem patrze że idą pijani mężczyźni, a ja się bojąc żeby mnie nie zaczepili, schowałam się w te krzaki — a jak oni prześli, to wyszlam, i przechodziłam przez most taki duży żelazny i spotkałam jakiegoś chłopca. Wsiedliśmy w tramwaj taki roboczy.*

***Wtem patrze a tu idzie tamtych dwuch pijanych. Wówczas ja zaczęłam uciekać, ale oni mnie dopędzili i jeden z nich zaczął się nade mną znęcać, bić i kopać. Ludzi było bardzo dużo, ale nikt mnie nie bronil, bo się ich bali.***

*Przebudziłam się taka strasznie zbita i nieprzytomna, że nie mogłam przyjść do siebie.*

*Uprzejmie proszę Szanownego Pana, jeśli mój list jest bez sensu i składu, o wybaczenie mi, bo jestem nieuczona.*

*Jestem dziecko losu. które rodziców nie ma już od 11 lat, a żyje z tego, co noc da i mówię Panu. że rozmaite koleje życia przeniosłam a chciałabym się dowiedzieć czy w moje okno słońce zaświeci. czy już mam do śmierci tak się męczyć?*

*Czy mój narzeczony mnie poślubi? Chodzę z nim już rok i on mnie obiecuje dużo, ale ja w to nie wierzę, abym kiedyś doczekała takiego szczęścia.*

*Chciałabym też wiedzieć czy będę miała dzieci, bo tego gorąco pragnę?“.*

* * *

**Najpierw ostrzegam przed oszustami. Dużo będzie Pani musiała przezwyciężyć przeszkód, aby osiągnąć cel swych marzeń.**

**Przedewszystkiem trzeba będzie zerwać z dotychczasowem życiem i raczej zacząć pracować.**

**Ten, który obiecuje Pani ożenek jest wstrętnym kłamcą! Proszę mu niewierzyć, bo nie o Panią, a o co innego mu chodzi.**

**Proszę posłuchać mych rad, a ręczę że będzie wszystko dobrze, bo gwiazda Pani jeszcze świeci jasno!**

*„NIUSIEŃKA“:* W przyszłości będzie Pani dobrze zarabiała. W domu pogorszenie sytuacji materjalnej.

Zrobi Pani bardzo nierozważny krok, który trzeba będzie naprawić.

Czekają nieprzyjemności.

*„MARJA Z PRAGI“:* Czeka radość i wesołość. Zaproszenie na zabawę. Spełnienie tajemniczych pragnień.

Rozda Pani dużo odkoszy i zawiąże szczerą przyjaźń.

*HELENA K.:* Czeka dość poważna choroba. Proszę nie być taką skąpą. Nadużywają Pani gościnności.

Czekają miłe chwile.

**Zamiar na pewnc się powiedzie.**

Sierpień
**21**
Środa
Joanny

# KRONIKA KRAKOWA

## Skok z mostu do Wisły

Ze środkowego przęsła mostu ks. Poniatowskiego w Warszawie skoczyła do Wisły, w miejscu gdzie jest dość głęboko, jakaś młoda kobieta.

Na alarm nadjechała motorówka kom. rzecznego, którego funkcjonarjusze wydobyli desperatkę. Jak się okazało nie mogła ona utonąć gdyż dobrze pływała.

Wyratowaną policjanci przywieźli na przystań Związku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Tam dyżurujące członkinie niezwłocznie zdjęły mokre ubranie wkładając kostjum sokolski. Po chwili przybył lekarz pogotowia, który stwierdził, iż uratowana doznała potłuczenia lewego łokcia.

Desperatką okazała się 21-letnia Cecylja Kozakowa. Według zeznań K., przyczyną targnięcia się na życie były nieporozumienia między mężem a jej matką. Ostatnia podobno domaga się, ażeby córka rozeszła się z mężem.

## Balkon z kilkorgiem dzieci runął na podwórze

Tragiczny i rzadki wypadek miał wczoraj miejsce w Sieradzu. Na podwórzu domu niejakiej Henigowej przyszedł wędrowny sztukmistrz, którego występom przyglądała się z balkonu pierwszego piętra gromadka dzieci.

Nagle przegniłe belki podtrzymujące balkon zatrzeszczały, a w chwilę potem balkon z dziewięciorgiem dzieci runął na podwórze.

Dwie dziewczynki, siostry Piotrowiczówny w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, pięcioro innych dzieci odniosło lżejsze rany.

## Uwięziony sekwestrator

Salwa Jan, sekwestrator I. Urzędu Skarbowego w Radomiu znany dość dobrze płatnikom z agresywnej wobec nich postawy przybył do płatniczki — Kormanówny.

W czasie dokonywania przez sekwestratora zajęcia sprzętów w mieszkaniu na pierwszym piętrze p. Kormanówna cichaczem wyszła z mieszkania, zamykając sekwestratora na klucz.

Po pół godzinie powróciła właścicielka mieszkania do domu udzielając upragnionej wolności sekwestratorowi.

## 3-krotnie pchnięty nożem walczy ze śmiercią

W Zagórzu dokonano krwawego napadu nożowego na Franciszka Słotę, zam. w Sosnowcu.

Słota przechodząc ulicą, został napadnięty niespodziewanie i pobity mocno kijem, a w pewnej chwili napastnik, oszołomioną ofiarę trzykrotnie ugodził nożem.

Nieludzki wprost krzyk mordowanego obudził uśpioną dzielnicę, stawiając mieszkańców na nogi. Na miejscu krwawej masakry zebrało się kilka osób, których oczom przedstawiał się straszny widok. Na ziemi leżał młody mężczyzna cały zbroczony krwią i jęcząc, rękami przyciskał rany na piersi. Zaalarmowano policję, która rannego przewiozła do szpitala, zarządzając pościg za napastnikiem. Wkrótce sprawca został ujęty. Jest nim Kazimierz Kwoka z Zagórza, którego aresztowano.

## Czy kandydat na posła p. Leopold Spira dał słowo honoru, że nie będzie kandydował?

Wielka niespodzianka — jakąbył wynik głosowania zebrania okręgowego na kandydatów poselskich w Krakowie, a tembardziej na Kaźmierzu - wywołała w szerokich sferach społeczeństwa krakowskiego szereg komentarzy. Wśród różnych sensacyjnych pogłosek lansowana była również w Krakowie na Kaźmierzu pogłoska, że p. Leopold Spira, — który na zebraniu okręgowej komisji wyborczej uzyskał odpowiednią ilość głosów na kandydata — w swoim czasie miał dać słowo honoru przedstawicielom organizacji sjonistycznej, że jeśli Dr. Thon będzie kandydował do Sejmu to p. Spira kandydatury swojej nie wysunie. Ten fakt w dużej mierze przyczynić się miał do optymistycznego zapatrywania zwolenników Dr. Thona na wynik głosowania na zebraniu okręgowej komisji wyborczej i dlatego też sjoniści będąc pewni siebie, zaniedbali zastosować pewnych środków ostrożności celem zapewnienia sobie odpowiedniej ilości głosów na tejże komisji — gdzie — jak wiadomo zabrakło im 5 głosów do uzyskania absolutnej większości, potrzebnej do uzyskania kandydatury na posła.

Jak się jednak dowiadujemy, ze strony kandydata na posła p. L. Spiry wydana została na pewnem zebraniu oficjalna enuncjacja samego kandydata, że pogłoska — jakoby komukolwiek a tembardziej Dr. Thonowi — dał jakieś zobowiązanie w sprawie swojej kandydatury, nie polega na prawdzie... A wszelkie pogłoski na ten temat są z palca wyssane...

Jeśliby zatem ze strony Organizacji Sjonistycznej nie zdementowano tego oświadczenia, mielibyśmy jeszcze jeden dowód jakiemi środkami adherenci kandydatury sjonistycznej się posługują, celem zrzucenia z siebie odpowiedzialności za błędy popełnione podczas kampanji wyborczej.

## Pociąg odciął nauczycielce obie nogi

Wstrząsający wypadek wydarzył się w Bierzanowie.

Oto na stacji kolejowej w Bierzanowie kilka osób oczekiwało na pociąg.

W pewnym momencie oczekujący usłyszeli przeraźliwy krzyk kobiety. Okazało się, że pod nadjeżdżający pociąg motorowy wpadła czy to wskutek nieostrożności, czy z innego powodu 57 letnia emerytowana nauczycielka, Katarzyna Rozmus. Maszynista pociągu dopiero po chwili zdołał zatrzymać pociąg. Niestety było już za późno. Koła pociągu obcięły Rozmusowej nogę.

Natychmiast z pod kół pociągu wyciągnięto Rozmusową, poczem tym samym pociągiem przewieziono ją do Krakowa, a następnie karetką Pogotowia Ratunkowego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

## Wstrząsający wypadek w fabryce przy ul. Lubelskiej

W krakowskiej fabryce farb i przyborów malarskich Iskra i Karmański przy ul. Lubelskiej 12, miał wczoraj miejsce straszny wypadek.

Przy jednej z maszyn pracował 39 letni robotnik Jakób Pojałowski, zam. w Trojanowicach. W pewnej chwili ręka jego dostała się w tryby obrabiarki, skutkiem czego Pojałowski doznał zmiażdżenia ręki.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe opatrzyło nieszczęśliwego robotnika i przewiozło go do szpitala.

Jak się dowiadujemy, maszyna przy której pracował Pojałowski nie była należycie zabezpieczona co pociągnęło za sobą tak tragiczne konsekwencje.

## Zuchwałe włamanie do mieszkania lekarza w Krakowie

Wieczorem w przeciągu jednej godziny zdołali złodzieje włamać sie do mieszkania lekarza Romana Białasa i dokumentnie opróżnić z wartościowych przedmiotów mieszkanie. Złodzieje dostali się do mieszkania lekarza Białasa, przy ul. Strzeleckiej 15 dobranym kluczem lub wytrychem. Prócz biżuterji i browniga łupem złodziei padło 15 dolarówek i obligacje Pożyczki Narodowej ogólnej wartości 3.000 zł.

Wydział Śledczy P. P. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

## Sensacyjna afera celna w Krakowie

Zamożny kupiec krakowski, właściciel realności Henryk Klein zam. przy ul. Bonerowskiej 7, w roku 1931 przemycił z Niemiec do Polski kilkaset tysięcy talji kart do gry. Wspólnie z Kleinem przemycała karty kupcowa z Berlina, a obecnie z Torunia Ewa Müllerowa.

Na trop tej całej afery celnej wpadł Urząd Celny w Krakowie, który skazał tak Kleina jak i Müllerowąna 47 dni aresztu

Obrońca Kleina mec. dr. Artur Kruh wniósł od tego wyroku sprzeciw z żądaniem przekazania sprawy Sądowi Okręgowemu w Krakowie.

## Za zgładzenie męża 15 zł. i paczka machorki

We wsi Łaszniowie napadło 2 sprawców na śpiącego gospodarza N. Kobla i zmasakrowali go kijami.

Energiczne dochodzenie policji łaszniowskiej ujawniły sensacyjne kulisy tej zbrodni.

Między małżeństwem Koblów dochodziło od dłuższego czasu do scysyj i kłótni na tle pożycia co spowodowało Kobla nawet do ucieczki z domu. Ulegając namowom żony wrócił po roku nieobecności do domu, lecz współżycie ich było dalej niedobre. Koblowa chcąc się pozbyć męża, namówiła 2 sprawców z Krowinki, którym w zamian za pobicie męża dała 15 zł. i paczkę tytoniu.

Ci wtargnęli onegdaj nocą do mieszkania i rzuciwszy się na Kobla, obezwładnili go, a następnie rozebrawszy do naga, zaczęli okładać kijami w sposób niemiłosierny.

O zwyrodnieniu rodziny świadczy fakt, że przy bestjalskim znęcaniu się nad Koblem byli obecni żona jego, teściowa i szwagier z Krowinki, przypatrując się czy „egzekucja należycie była wykonana". 8 letnia córeczka Koblów naprowadziła policję na ślad sprawców.

## Na krakowskim bruku

Do sklepu przy ul. Mogilskiej 13, będącego własnością Henryka Hechta (zam. ul. Grottgera 3) przyszło 3 nieznanych Hechtowi osobników, rzekomo celem kupna gwoździ. W czasie gdy właścicielka sklepu odwróciła się, by zdjąć z półki paczkę gwoździ, osobnicy ci skradli 12 tuzinów noży, widelcy i łyżek alpagowych, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

* * *

Nawet Spółdzielni Stolarskiej złodzieje nie pozostawiają w spokoju. Oto w nocy nieznani sprawcy po wyłamaniu okna do warsztatu Spółdzielni przy ul. Kosynierów 10, skradli narzędzia stolarskie wartości 400 zł. O kradzieży tej doniósł organom P. P. kierownik Spółdzielni 35 letni Franciszek Baran.

* * *

Dość często zdarza się, że kobieta porzuca dziecko, ale tym razem rzecz ma się inaczej. W mieszkaniu Marji Cudo przy ul. Radziwiłłowskiej 20 nieznany do tej pory mężczyzna porzucił 5-miesięcznego chłopczyka. Dziecko oddano do żłóbka miejsk.

## Rozprawa o napad bandycki

Przed dwoma tygodniami zapadł przed sądem krakowskim wyrok 4-letniego więzienia na Piotra Bogacza, znanego bandyty. Wczoraj stanął ponownie oskarżony, że dn. 19 I. br. nападł w Żarkach na mieszkańca tej wsi i ciężko go poranił bagnetem, poczem zbiegł i ukrywał się w lasach.

Sąd rozprawę odroczył.

Rozpr. przew. s. o. dr. Solecki, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. A. Kruh.

## KINA

**Adria**: „Nowi ludzie".
**Atlantic** „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
**Apollo** „Tajemnicza dama".
**Bagatela**: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
**Dom żołnierza** „Nie będziesz kurtyzaną".
**Promień**: Teraz i zawsze i Porwanie
**Słonko**: Buntownik" i „Dobroczynna Szarlotka".
**Świt** „Ostatni sygnał".
**Sztuka**: „Z pamiętnika detektywa".
**Uciecha** „Człowiek dwóch światów"
**Wanda**: „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".

## Radjo

Kraków G. 15.30 Płyty 16 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Koncert reklamowy 19.05 Transm. z Salzburga 22.11 Wiadomości sportowe 22.15 Transm. z Warsz.

### Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

## Samobójstwo piekarza

We wtorek o godzinie 8-mej wieczorem usiłował popełnić samobójstwo 19-letni Stanisław Szniłek pom. piekarski zamieszkały przy ul. Karmelickiej 21.

Szniłek wypił większą ilość esencji octowej. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala Ubezpieczalni w Krakowie.

## Formowanie Armji Polskiej we Francji

Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, Warszawa, ul. Długa 50, podaje do wiadomości wszystkich dawnych towarzyszy broni, że uprawnienia do „Carte" i „Croix de Combattant" wynikają z treści Dekretu Prez. Republiki Francuskiej z dn. 4 VI. 1917 r. i rozporządzeń wykonawczych, związanych z formowaniem Armji Polskiej we Francji oraz wyjaśnień „Office national des combattans", powołanego do życia prawem z dn. 19 XII. 1926 r. i listy wydanej przez tą instytucję, a będącej wynikiem zestawienia tablicy I. załączonej do dekretu z 1 VII. 1930 r. i tablic I. i II. załączonych do instrukcji francuskiego Ministerstwa Wojny z dnia 7 X. 1932 r.

Opierając się na powyższem Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji przedstawia wnioski w celu uzyskania „Carte" i „Croix de Combattant".

## Morderstwo na tle porachunków bandyckich

Wczoraj został zamordowany w Warszawie 26-letni Leon Szczepaniak, który padł ofiarą porachunków bandyckich.

Szczepaniak, który sam pochodzi ze środowiska przestępców, był poróżniony ze swymi kompanami.

Gdy Szczepaniak wracał do domu, będąc w stanie podchmielonym został on napadnięty przez jakiegoś osobnika, który uzbrojony w długi nóż, zadał mu nim kilka głębokich ran brzucha, kładąc go trupem na miejscu. Zbrodniarz zbiegł.

## Wykolejenie pociągu pod Kalwarją

Na linji Kalwarja - Lanckorona - Stronie wykoleił się pociąg pospieszno-towarowy Nr. Lt.561.

Na miejsce wypadku wyjechały śledcze organa kolejowe, które ustaliły, że powodem wykolejenia się było nieznaczne obsunięcie się nasypu ziemnego, spowodowane ulewami ostatnich dni. Ulewy naruszyły nasyp aż do podstawy.

Wskutek zatarasowania toru ruch pociągów z Krakowa do Zakopanego i z powrotem odbywał się drogą okrężną na Kalwarję i Skawce do godz. 10-tej poczem podjęto ruch normalny. Wykolejeniu uległ parowóz oraz 2 wagony.

Wypadku w ludziach nie było.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
„Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2